

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | LÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 2 SIERPŃNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 212

Łodzianin - sadysta popęłnił ohydny zbrodnię w Turku.

Zgwałcił w lesie siedmioletnią dziewczynkę, poczem ją zamordował.
W dniu wczorajszym został aresztowany w Łodzi.

Lódź, 2 sierpnia

Przed kilku dniami podaliśmy w „Expressie” wiadomość o zgwałceniu siedmioletniej dziewczynki w Turku.

Obecnie udało się nam ustalić dalsze szczegóły bestjałskiej zbrodni.

Jak się okazało degenerat - sadysta po dokonaniu gwałtu, powykreczał członki swej młodocianej ofierze.

Obawiając się, iż dziewczynka go zdradzi — po zgwałceniu zamordował ją kilkoma uderzeniami zadanyymi szerokim nożem w pierś.

Przed domem przy ulicy Wolskiej w którym zamieszkuje rodzice zamordowanej dziewczynki, państwo Ernest, gromadziły się tłumy.

Nad wyświetleniem zagadki tej w ciągu kilku dni pracowała nader energicznie policja.

Sledztwo w dniu wczorajszym ukończone zostało pomyślnym rezultatem.

Policja natrafiła na ślad zbrodniarza i ujęła go w Łodzi.

Jest to 40-letni Ferdynand Grüning, stały mieszkaniec Łodzi (Włodzimierska 38).

Grüning, odprowadzony do urzędu śledczego, początkowo wypierał się wszystkiego. Przybity jednak do muru przyznał się do popełnienia zbrodni.

Jak ustalono podczas dochodzenia, zbrodniarz zamieszkiwał w Łodzi u swych rodziców przy ulicy Włodzimierskiej.

Przed kilku miesiącami, gdy rozwodził się z żoną, opuścił Łódź.

Od tego czasu Grüning rozpoczął wędrówkę po wsiach i małych miasteczkach w poszukiwaniu pracy.

Ostatnio przebywał stale w Turku.

Państwo Ernest wynajmowali go często do najrozmaitszych posług.

W krytycznym dniu pani Ernestowa poleciła mu, by udał się do Kowala.

Zbrodniarz poprosił ją, by pozwoliła mu zabrać z sobą dziewczynkę.

— Lubię bardzo to dziecko — oświadczył matce.

Pani Ernestowa nie przypuszczając nic złego przystała na to.

Gdy znaleźli się za miastem zbrodniarz zawłókł ją do lasu, zgwałcił, poczem zamordował.

Po dokonaniu zbrodni, degenerat opuścił Turka i przyjechał do Łodzi.

Osadzony został w urzędzie śledczym w Łodzi.

Jak wiesz, że nie potrafił...



ŻE SEJMOWI SUWERENI
CIEŻKA SZAFĘ PRZESTAWILI,
I STARUSZEK JĄ PRZESUNĄĆ
NA SWÓJ SPOSÓB TEŻ SIĘ SILL.
ALE ZBEDNA PRACA CAŁA:
CHOĆ SIĘ POCI, JECZY, CHARCZE,
— SZAFKA STOI, TAK JAK STAŁA,
BO ZBYT MARNE SIŁY STARCZE.

Oślawiony gen. Gajda dowodzi, iż Czechy skłaniają się ku faszystom.

Praga, 2 sierpnia.

Minister obrony krajowej, postanowił zapobiedz by sprawa gen. Gajdy nie została wyzyskana dla celów politycznych. Wskutek tego odwołane zostały zapowiedziane na dziś zgromadzenia demokratów i faszystów. Również skonfiskowaną została broszura dr. Karlika.

„Prager Presse” opublikowało wczoraj wywiad praskiego korespondenta skiej gazety „Secola” z gen. Gajdą.

Na pytanie jak stoi sprawa faszystów w Czechach, gen. Gajda miał odpowiedzieć, iż zwolenników faszystów przybywa z każdym dniem, a liczba ich rośnie w tysiące. Faszyci nie dopuszczają by demokracja zniszczyła państwo. W ciągu 2 lat faszystom obejmie cały kraj wbrew woli dr. Benesza. Również miał gen. Gajda mówić o zamierzonem spotkaniu dr. Kramarza z Mussolinim w Całollica. „Prager Presse” wyraża w końcu wątpliwość, czy ten wywiad naprawdę miejsce.

W Serbji panuje terror policyjny przed wyborami gminnymi

Belgrad, 2 sierpnia

Na obszarze dawnej Serbji i Czarnogórze, mają się odbyć 15 sierpnia b. r. wybory gminne. W związku z tem przychodzi już teraz do ostrych starć między dwoma największymi stronnictwami, a to radykalnym i demokratycznym.

Były premier i przywódca stronnictwa demokratycznego Dawidowicz, wyśtosował do ministra spraw wewnętrznych ostry protest, w którym oświadczył, iż członkowie jego stronnictwa są nie tylko napastowani przez swych przeciwników politycznych, lecz także szykanowani przez władzę.

W całej Serbji i Czarnogórze panuje terror policyjny. W miejscowości Ueskub 20 chłopów zostało ciężko obitych przez żandarmów.

Dyktator Włoch — dyktatorem mody.

Rzym, 2 sierpnia.

Biuro prasowe partji faszystów rozpowszechnia wiadomość, że utworzył się specjalny komitet, mający na celu reformę strojów współczesnych w Italji. Idzie przedewszystkiem o daleko idące reformy w stroju kobiecym mianowicie o jego amoralnienie.

Nowa moda znacionalizowanej odzieży włoskiej opierać się ma na wzorach starożytnych.

Nieuchwytny bandyta. Dwa razy w ciągu doby wymknął się z rąk policji.

Warszawa, 2 sierpnia.

Wiktor Zieliński, który wiele zbrodni ma na swoim sumieniu, znowu dwukrotnie w ciągu jednej doby wymknął się z rąk policji.

Nie przebrzmiał jeszcze bezczelny rabunek, o którym piszemy na ostatniej stronie, a już o godz. 8-ej wieczorem bandyta dał znak o sobie w innej części miasta.

Oto policja otrzymała zawiadomienie iż ukrywa się on w Budach w Powązkach. Wysłani 4-ej wywiadowcy urzędu śledczego osaczyli go z czterech stron i bliscy już byli pojmania go.

Zbój, zorientowawszy się w ciężkiej dla siebie sytuacji, zaczął wycofywać się z zasadki, ostrzeliwując się na wszystkie strony.

Agencja odpowiedziała mu również strzałami, których z obu stron padło kilkadziesiąt. Na daremno! Bandyta znowu zbiegł niekarny, nie pozostawiając po sobie ani śladu.

Zarządzona oblawa nie dała wyniku.

Pod kołami pociągu zginął kapitan Leon Ertman.

Warszawa, 2 sierpnia

Wczoraj o godzinie wpół do piątej pociąg wpadł pod koła pociągu towarowego pod Rembertowem kapitan 8-go pułku artylerji polowej Leon Ertman.

Maszynista dopiero w ostatniej chwili zauważył nieszczęście i zatrzymał pociąg. Było jednak zapóźno!

Koła obcięły nieszczęśliwemu prawą rękę i w okropny sposób porwały głowę.

Kapitana Ertmana przeniesiono do pułkowej izby chorych, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zakończył życie.

Smierć Jana Kasprowicza wywarła w całej Polsce przygnębiające wrażenie.

Zakopane, 2 sierpnia.

W niedzielę o godz. 2 po poł. zmarł we własnym domu na Harendzie pod Zakopanem Jan Kasprowicz. Wielki pisarz zapadł poważnie na zdrowiu już przed dwoma laty, lecz silne ataki sercowe nawiał dopiero w ostatnich dwóch tygodniach, w czasie których często tracił przytomność. Wczoraj przytomność odzyskał, czuł się lepiej, zdawało się mu, że w zdrowiu jego nastąpiła poprawa, lecz nagle w czasie obiadu poważnie zasłabł i pomimo pomocy lekarza w niepełna pół godziny życie zakończył. Oprócz małżonki Marii przy zgonie Kasprowicza były obecne jego córki.

Ciało zmarłego leży tymczasem w jego własnym mieszkaniu. O szczegółach pogrzebu zadecyduje komitet, który się już prowizorycznie ukostytuiował. Wchodzą doń miejscowi i zamiejscowi przedstawiciele literatury, nauki, władz rządowych i samorządowych.

Pogrzeb przypuszczalnie odbędzie się we środe.

Zmarły pracował niemal do ostatniej chwili swego życia. Ostatnio przygotowywał „Marcholta” na scenę i przy tej

pracy zaskoczyła go śmierć. W ostatnich dniach została przygotowana do druku przez Muzeum Tatrzańskie wydana nakładem gm. Zakopane książka Konrada Górskiego p. t. „Tatry i Podhale w poezji Kasprowicza”. Wydawcy jeszcze na trzy dni przed śmiercią doręczyli Kasprowiczowi korektę powyższego dzieła.

S. p. Kasprowicz mieszkał na Podhalu od szeregu lat, w Poroninie od lat 6. Zakopane nadzwyczaj ukochał, czego dowodem było jego przedśmierne życzenie, aby pochować go na miejscowym cmentarzu. Stary cmentarz w Zakopanem jest oddawna zamknięty i chowają na nim jedynie najwybitniejszych obywateli. Ostatnio został tam pochowany Stanisław Witkiewicz.

Dziś zostanie zdjęta z twarzy Kasprowicza maska pośmiertna przez artystę rzeźbiarza, Stan. Sobczaka. Zwłoki Kasprowicza spoczna tymczasem w grobie prowizorycznym później będą przeniesione do grobu stałego. Klepsydry o śmierci i pogrzebie zostaną wydane przez wszystkie miejscowe organizacje.

Wiadomość o śmierci Kasprowicza wywarła w Zakopanem przygnębiające wrażenie.

Katastrofa motocyklowa w Zakopanem Oficer policji padł ofiarą obowiązku.

Zakopane, 2 sierpnia

W tych dniach uległ ciężkiemu wypadkowi kierownik komisariatu policji w Zakopanem, podkomisarz Marjan Kotlarski, ogólnie ceniony tu za energię i sumienną pracę. Został on późnym wieczorem uderzony przez motocykl, kierowany przez górala, niejakiego Chramca.

Kotlarski odbywał właśnie inspekcję posterunków komisariatu i na ulicy Starej Polanie zobaczył pędzący motocykl, oświetlony b. słabo świecącą latarnią, wobec czego usiłował motocyklistę za-

trzymać i stanął na jezdni, dając rękami sygnały „stop”.

Chramiec jednak nie zatrzymał się i motocykl wpadł na Kotlarskiego, odrzucając go silnie na jezdnię. Podkomisarz uderzył głową o bruk, doznając silnego wstrząsu mózgu — jednak, mimo to, udał się do komisariatu.

Dopiero tu, po pewnym czasie, Kotlarski stracił przytomność. Stwierdzono wstrząśnienie i wylew krwi do mózgu. Chory leży w miejscowym szpitalu i od paru już dni stan jego jest b. ciężki. Sprawca katastrofy, Chramiec, został aresztowany.

W Polsce i we Francji.

Pięć dziadów i jeden dozorca

oto symbol niedoleżnej gospodarki naszych samorządów.

Uczmy się od praktycznych francuzów!

Każdego, przybywającego z zachodniej Europy do Polski uderzają rzucające się wprost w oczy różnice. Przed kilku tygodniami przybyłem — pisze korespondent „Czasu” — z Francji do Polski. Nie zamierzam pisać rozprawy na poruszony temat, lecz podam kilka obrazków, które dosadnie wykażą kilka różnic, charakterystycznych dla całości.

Przedewszystkiem niemile uderza brud i niechlujstwo polskiej prowincji (mowa o miasteczkach), gdzie kupy śmieci pozostają po każdym targu i gdzie śmieci z domów wysypuje się częstokroć wprost na ulice. We Francji każdy obywatel małego miasteczka, czy nawet średniego miasta zmuszony jest zamieść na szerokość swego domu chodnik i pół ulicy. Chodniki i ścieki, jak również frontony domów, zmywane są wodą. W Polsce obowiązek zachowania czystości w mieście spoczywa na jego zarządzie. Widziałem w Polsce pięcioro dziadów poci obojga, zamiatających ulicę miasteczka w tempie żółtwa. A nad tych pięciorgiem zniechęcających starców jednego dozorca.

W innym miasteczku, w którym zmuszony byłem spędzić kilka dni, układano na jednej z ulic chodnik. Pracowało nad tem trzech robotników. Każdego dnia przybywał zaledwie jeden metr chodnika!

Pod ścianami domów, w wąskiej luki należało ułożyć specjalnie przycięte płyty; dla zaoszczędzenia sobie trudu zasy pywano luki piaskiem. Pierwszy deszcz splukał piasek, z pod którego wyrzwały dziury. We Francji 5 robotników w przeciągu tygodnia wybrukuje ulicę długości 400 metrów.

Obrazek z kolei. We Francji istnieje ścisła kontrola biletów przy wejściu na peron i przy wyjściu. To też konduktorów jest znikoma liczba. Niektóre pociągi nie mają ich wcale, inne po jednym, rzadko tylko po dwóch w międzynarodowych pociągach pośpiesznych.

W Polsce, mimo kontroli przy wejściu na peron i wyjściu przy każdym pociągu widzimy conajmniej po trzech konduktorów i kontrola biletów odbywa się kilkakrotnie w ciągu podróży.

Koleje francuskie wydają bilety powrotne z jednego krańca kraju na drugi. Bilet taki kosztuje o 25 procent taniej, aniżeli dwa bilety kupowane w obie strony z osobna. Nabywca bowiem biletu powrotnego pozwala zaoszczędzić za równo materiału, jak i całej sumy wysiłków, potrzebnych do wykupienia drugiego biletu, a niemniej zaoszczędza się czas urzędnika, wydającego bilet. Zarząd kolei wynagradza przeto obywatela, powodującego tę oszczędność. W Polsce bilety powrotne używane są tylko na krótkich przestrzeniach i bynajmniej nie są tańsze od obu biletów, kupionych osobno.

Wszedłem do dużego magazynu w polskim mieście, liczącem ponad 100 tysięcy mieszkańców. Kupiec powitał mnie obojętnie, zapytał czego żądam (nie życzę sobie) i rozłożył przedemną towar. Niestety, nie miał tego, czego żądałem, wobec czego, przerzuciwszy trochę towaru, zabierałem się do odejścia. Uprzejmy kupiec zaczął coś świstać pod nosem.

We Francji wita mnie kupiec najuprzejmiej, jak może, rozkłada przedemną bogactwo swego magazynu, wiedząc, że jeśli nie kupię towaru, po którym przyszedłem, może spodoba mi się co innego z tego, co rzuci przed moje oczy. A jeśli mimo to wyjdę, nie nie kupiwszy, kupiec żegna mnie z tą samą uprzejmością, wiedząc, że najpewniej przyjdę doń w przyszłości, odprowadza mnie do drzwi, a nawet otwiera mi drzwi.

SPRAWA LANCELA.

Proces najbardziej paryski ze wszystkich procesów w Paryżu.

Morderca kochanka żony uwolniony przez sąd!

Paryż, w lipcu.

Tak bardzo paryska i tak bardzo banalna „sprawa Lancela” znalazła swój epilog przed trybunałem. Tragedja miłosna, jakich dziesiątki! Gdyby ją przenieść z zacisza rozkosznej garconniery w szablony mieszczańskiego środowiska, obdrzeć z przepychu i drażniącej wytworności, auta zamienić na tramwaje, klejnoty na szkiełka, a męża na domoroślego detektywa; jeśliby przyćmić błyszczące światło reklam, które niezliczonymi lampkami wypisują w pośrodku ruchliwych bulwarów nazwisko bohatera tragedji, bogatego kupca, Alberta Lancela — przysłaby cała świetność, europejski rozgłos, największej sensacji kryminalnej ostatnich miesięcy.

Daremnie minister sprawiedliwości zabraniał publiczności dostępu do sal sądowych! Tłum sprytnych, wszechwładnych kobietek wielkiego świata paryskiego, (może tylko pół świata) wypełnił o wiele za szczupłe do tego procesu obszary ogromnej sali. Strażnicy porządku z wesołym uśmiechem przyjmują potrącenia i szturchańce, jakich w pośpiechu nie skąpią im drobne rączki. Zaiskrzone ciekawością oczy do ostateczności wystrojonych i udekoltowanych pań rywalizują z blaskiem pereł i drogocennych kamieni. Gwar rozmów ciżba spojrzeń i uśmiechów... Pod miarowym ruchem wachlarzy łagodniejszy ostry zapach wyziewów i słodycz wykwiutnych perfum. O wyjątkowym doborze publiczności przekonują mnie małe spostrzeżenia: panowie (bardzo na sali nieliczni!) ustępują swych miejsc kobietom. Rzecz w Paryżu niezwykła!

Spojrzenia pięknych paryżanek ściga na siebie imponujący afrykanin, jeden z obecnych w Paryżu kaidów. Brunatny człowiek, otulony białym muślinem, rozsiadł się na pierwszej ławce i słucha wyjaśnień, których mu z zapałem udziela wcale uroczą sąsiadka.

Wiec:

Oskarżony pan Lancel, bogaty kupiec, nawiązał romans z pewną mężatką zatrudnioną w jego sklepie, w następstwie czego ówczesna Levesque opuściła męża i dziecko by przenieść się do bardziej wystawnego apartamentu swego „patrona”. W roku 1923, kiedy została legalną panią Lancel, zaczęła ze wszystkich sił używać życia, oraz majątku swego męża. Piękna i światowa, przepadała za zbytkiem i przyjemnościami, a przede wszystkim za hołdem mężczyzn. Jednym z wielu kochanków, o których ją po sądzano, był młody, przystojny i wytworny lotnik nazwiskiem Marge. Widywali się ze sobą kilka razy w tygodniu przez przeciąg jednej godziny, aż wreszcie inna kochanka zdobywczego sportowca, powodowana zazdrością, odkryła tajemnicę panu Lancel.

Dnia 23 stycznia wtargnął zdradzony milioner na czele armji, składającej się z przyjaciela, detektywa, i trzech panien sklepowych, do gniazdka, w którym dwoje kochanków zażywało krótkich chwil miłości. Padają wyzwiska — „Ty bezwstydną ładacznicę” — a potem trzy strzały. Mąż zabił kochankę żony i oto odpowiada przed sądem.

— „U nas w Afryce inaczej” — mówi pełna skupienia twarz kaida.

Rozpoczyna się proces, w którym na stole, przed trybunałem leży w postaci dowodu rzeczowego... skrwawiona bielizna. Przez przeciąg trzech dni przesuwają

się długi szereg świadków, wśród nich ludzie znani i sławni.

Podobnie jak w śledztwie, w czasie, którego sędzia śledczy zajmował się podobno więcej pikantnymi szczegółami, niżli samą zbrodnią, rozprawa stacza się na śliskie tory.

Zeznaje świadek wiarołomstwa — pan na Michy.

— Jakto? — woła przewodniczący. Ma pani 22 lata, nie jest pani zamężna i panią wybrano na świadka dokonanego wiarołomstwa? Cóż to za idea!

Inny świadek również kobieta.

— Pani Lancel była mało ubrana

— „Ah! bardzo mało”.

— A Ióżko — czy było potargane

— „O tak, bardzo potargane”.

W wielkim dramacie namiętności, która doprowadziła jednego człowieka do grobu, drugiego zaś postawiła przed obliczem sędziów, dość osobliwej wypadają zeznania dozorczyń, a zarazem zaufanej powiernicy kochanka pani Lancel.

— Zginał przez wiarołomną kochankę, a co o niej mówił? — Albo: „A tak, Lancel bogaty człowiek, ale to nie przeszkadza, żeby go żona zdradzała dziesięć razy na dzień”.

Tak wygląda tragedia wzburzonych namiętności!

Proces dobiega końca. Nie tłum, lecz dwa tłumy kobiet słuchają z zapartym oddechem świetnych wywodów dwu najlepszych adwokatów Francji — Paula Boncoura i słynnego obrońcy Landru, p. Moro Gjafferri. Sędziowie udają się na naradę, poczem werdykt zostaje ogłoszony: Lancel uwolniony!

O dziwo, wszystkie słuchaczki uśmiechem i oklaskami witają ostateczne rozstrzygnięcie. Widocznie to, czego nie zniosłyby u własnych mężów — imponuje im u cudzych.

Epidemie zbrodni i samobójstw

szerzą się na całym świecie

W roku 1924 zanotowano w Stanach Zjednoczonych 10.000 morderstw.

Samobójstwa, zbrodnicze napady, morderstwa są dzisiaj na porządku dziennym w całym świecie. Nie jest wolne od tych fatalnych objawów żadne państwo w Europie, a już w Ameryce dochodzą do szczytu, nosząc charakter zupełnej epidemji. Przyczyn tego zdziwienia należy szukać w gorączkowym tempie zmaterializowanego życia współczesnego, w psychologii powojennej młodzieży i dorosłych, którzy przy minimalnej pracy, pragną używać życia za wielką cenę. Stąd liczne afery, nieustanne szukanie sposobów dużych zasiłków, których wymaga podniesiona stopa życiowa w znacznym stopniu w stosunku do okresu przedwojennego.

Niedawno w Paryżu bawił jeden z najwybitniejszych detektywów z Nowego Yorku. W wywiadzie udzielonym dziennikarzom europejskim podał szereg ciekawych spostrzeżeń z zakresu kryminalistyki, która niesłychanie wzmożła się w ostatnich latach w Ameryce. W r. 1924 zanotowano w Stanach Zjednoczonych 10.000 morderstw, w Los Angeles 2.500 napadów rabunkowych, dokonanych w ciągu kilku miesięcy przez uzbrojonych bandytów. W Chicago w jednym tygodniu zamordowano siedmiu agentów policyjnych.

Nie ma dnia, aby w państwach europejskich nie notowały także kroniki policyjne szeregu wypadków zbrodniczych samobójstw, wielkich i mniejszych afery. I w naszej prasie dzień w dzień czytamy o zbrodniach, samobójstwach, szerzących się zastraszająco nawet wśród naszej młodzieży. Nerwy nie wytrzymują napięcia. Chorobliwe przeczułenie przedewszystkiem ogarnia młodzież. Zła no ta, niepowodzenia w egzaminach jakie często są przyczyną samobójstwa.

Sfery wychowawcze powinny zwrócić uwagę na te objawy, położyć nacisk w wychowaniu na wartości życiowe i pogłębiać wśród młodzieży strony idealne.

Trzy tysiące pojmanych wilków.

W przeciągu 7 miesięcy, kończących się 31 maja br. pojmano w samej prowincji Ontario w Kanadzie 3000 wilków.

Tę rekordową liczbę zawdzięczają, jak donoszą pisma kanadyjskie, myśliwi specjalnym pułapkami skonstruowanym przez Indian z północnego Ontario.



W Niemczech wynalazł pewien lekarz aparat, wysyłający promienie świetlne o wysokiej temperaturze, leczące niektóre choroby skóry.



Kelner: Czem mogę służyć?
 Redaktor: Macie coś dla mnie specjalnego?...
 Kelner: Ależ naturalnie, panie redaktorze, jest świeża kaczka!



— Czy mógłbym jeszcze dostać jeden pokój?
 — Wszystko zajęte... Tylko mam tu jednego lokatora, który całą noc nie śpi, może się pan wpakuje do jego łóżka...

Bezrobotna pracownica popełniła z rozpaczy podwójny zamach samobójczy: podpaliła pościel i truła się sublimatem

Łódź, 2 sierpnia.
 45-letnia Marja Szpikowska, zamieszkała przy ulicy Dąbrowskiej 3 była robotnicą fabryczną. Gdy przed kilku miesiącami zredukowano ją, znalazła się bez żadnych środków do życia.
 Długotrwałe nędzne, głodowe niemal odżywianie się wycisnęło na niej swe piętno. Szpikowska zapadła na zdrowiu i nie miała już siły starać się o pracę.
 Rozpacziwa sytuacja nasunęła jej samobójcze myśli.
 I oto wczoraj Szpikowska podpaliła pościel na łóżku i położyła się na nią w chwili, gdy buchnęły płomienie.

Nie mogąc znieść straszliwych mek zażyła sublimatu.

Mimo okrutnych cierpień z ust jej nie wydarł się żaden okrzyk.

Na szczęście jednak dym, buchający z mieszkania, zwrócił uwagę sąsiadów, którzy ogień ugasił.

Lekarz pogotowia w stanie ciężkim, przewiózł S. do szpitala św. Józefa.

Dzieci bez opieki trują się i wypadają z okien.

Łódź, 2 sierpnia.
 W mieszkaniu rodziców przy Szosie Pabjanickiej Nr. 1 dwuletnia córka przewodnika policji Wandzia Miślińska, pozostawiona bez opieki napiła się trucizny na muchy wskutek czego uległa otruciu.
 Po przepłukaniu żołądka dziewczynce przez lekarza pogotowia pozostawiono ją na miejscu.

5-letni syn murarza Tadeusz Jachowicz, Nowa 36, pozostawiony sam w mieszkaniu przy ul. Wysokiej 15 wypadł z okna trzeciego piętra.

Chłopczykowi, który doznał cięższych uszkodzeń cieleśnych, udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Wyrodny syn obił laską staruszkę--ojca.

Łódź, 2 sierpnia
 W mieszkaniu państwa Zakrzewskich przy ulicy Rokicińskiej 118 doszło wczoraj do zaciętej sprzeczki pomiędzy właścicielem mieszkania, a jego 16-letnim synem Tadeuszem.

Gdy ojciec nie chciał ustąpić swej latorośli, wyrodny synalek pochwycił laskę i zaczął nią bić staruszkę - ojca.

Krzyki w mieszkanku tem zaalarmowały mieszkańców domu, którzy uratowali ojca - staruszkę z strasznych opresji.

Nieszczęśliwemu człowiekowi, pobitemu przez syna udzieli pomocy sąsiedzi.

Morderczy napad pod Piaskami. Bezczelny mord i rabunek dokonany na bezrobotnych

Warszawa, 2 sierpnia.
 Wczoraj o godzinie 3 w nocy, we wsi Sokołowie, gm. Piaskach, pow. wrocławskim, weszło do mieszkania gospodarza, Stanisława Osińskiego, przez otwarte drzwi trzech bandytów. Wskoczyli oni do pokoju, w którym spał Osiński, poczem dwóch pozostało przy śpiącym, trzeci zaś uzbrojony w siekiere wszedł do pokoju żony Osińskiego i córki, domagając się od obudzonych wydania broni i pieniędzy.

Na krzyk kobiet zerwał się z łóżka Osiński i pobiegł im z pomocą, wówczas bandyci dali kilka strzałów do Osińskiego, kładąc go trupem na miejscu. Zbrodniarze, zrabowawszy ubrania damskie i męskie, zbiegli.

Po 25 latach małżeńskiego pożycia pan Sz. porzucił żonę oraz pięcioro dzieci i uciekł z młodą wdówką zagranicę.

Przed ucieczką zdążył jeszcze sprzedać meble z mieszkania i całą gotówkę zabrał do własnej kieszeni.

Łódź, 2 sierpnia.
 W jednym z domów przy ulicy Pomorskiej mieszkała rodzina kupca łódzkiego pana Sz., składająca się z żony, męża i pięciu dzieci.

Pan Sz. miał wielki skład manufaktury, czerpiąc zeń znaczne dochody i prowadził dość wystawne życie.

Małżonkowie żyli w zgodzie przez 25 lat aż oto nagle przed dwoma laty interesy pana Sz. poczęły szwankować i szło mu coraz gorzej.

W okresie grabieżczyzny pan Sz. został kompletnie zrujnowany, musiał sprzedać cały swój skład i ledwo wykrobał się z olbrzymich podatków.

Ponieważ w Łodzi pan Sz. nie mógł znaleźć zajęcia, rozjeżdżał więc po prowincji, gdzie zyskał wkrótce klientów i w ten sposób zarabiał.

Oczywiście, że dochody jego były o wiele mniejsze.

niż dawniej i to właśnie stało się powodem niesnasek małżeńskich w domu pana Sz.

Po 25 latach szczęśliwego pożycia ognisko domowe zamieniło się w istne piekło

i pan Sz. postanowił rozwieść się ze swą żoną.

Pani Sz. nie chciała jednak na to się zgodzić.

Zażądała jako odszkodowanie większej sumy pieniędzy,

ponieważ jednak p. Sz. gotówki nie posiadał, nie mógł zadośćuczynić stawianym przez żonę warunkom.

Gdy ta droga pozbycia się żony zawiodła, pan Sz. wpadł na inny pomysł.

Oto dnia pewnego oznajmił w domu, że otrzymał list z Ameryki, w którym mu donoszą, że zmarł jego jakiś daleki krewny, który pozostawił dlań w spadku wielki majątek.

Pan Sz. oznajmił wobec tego w domu, że cała rodzina w najbliższym czasie

przenieś się do Ameryki, gdzie rozpoczną nowe, szczęśliwe życie

Pani Sz. uwierzyła słowom męża i

bardzo się ucieszyła na wieść o spadku i wyjeździe do Ameryki.

Tymczasem pan Sz. powoli sprzedawał ze zgodą rodziny

wszystkie meble i uzyskane ze sprzedaży pieniądze chował do własnej kieszeni.

Gdy całe prawie mieszkanie zostało sprzedane, wówczas pan Sz. oznajmił żonie, że musi wyjechać

na kilka dni do Poznania w celu zlikwidowania swych interesów.

Rodzina zgodziła się na ten warunek i pan Sz.

wyjechał do Poznania z pieniędzmi.

Mijały jednak tygodnie za tygodniami, a

pan Sz. nie wracał i nie przysyłał nawet listu.

Zaniepokojona żona pojechała do Poznania, by dowiedzieć się co zaszło, jakie jednak było jej zdumienie, gdy znajomi męża oświadczyli, że pan Sz. bawił przez pewien czas w Poznaniu,

zapoznał się tam jednak z pewną wdową u której przez pewien czas mieszkał i z którą następnie wyjechał zagranicę.

Zrozpaczona żona wróciła do Łodzi bez męża, bez pieniędzy i bez mebli.

Tajemniczy zamach samobójczy żołnierza. Strzelał do siebie z karabinu.

Łódź, 2 sierpnia.
 Nocy ubiegłej mieszkańcy domu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 11 zaalarmowani zostali wystrzałem karabinowym.

Gdy dozorca domu wybiegł na podwórze ujrzał leżące w kałuży krwi ciało jakiegoś wojskowego. Obok niego na ziemi leżał karabin.

Ranny był nieprzytomny i nie można było od niego wydobyć żadnych zeznań.

O wypadku zawiadomiono natychmiast pogotowie oraz władze wojskowe

Jak ustalono był to 22-letni szeregowiec Aleksander Benke, łodzianin, którego rodzice zamieszkują przy ul. Piotrkowskiej nr. 54.

Dotychczas nie udało się stwierdzić, skąd Benke znalazł się w godzinach nocnych w domu przy ulicy Piotrkowskiej 11 oraz co było przyczyną targnięcia się na własne życie.

W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala wojskowego przy ulicy Przędzalnianej.

Mąż uratował żonie życie lecz grozi mu utrata oka.

Łódź, 2 sierpnia.
 Zamieszkała przy ulicy Skierniewickiej 20, Chruścikowa od pewnego czasu wpadła w stan silnego zdenerwowania.

Ponieważ Chruścikowa kilkakrotnie zaznaczała mężowi, iż zbrzydło jej życie i zamierza popełnić samobójstwo, więc śledził ją pilnie i nie pozostawiał jej nigdy samej w mieszkaniu.

Wczorajszy dzień był dla p. Chruścikowej istną męczarnią.

Żona jego od samego rana akazywała dziwne podniecenie i na wszelkie argumenty męża odpowiadała, iż musi odebrać sobie życie.

W godzinach przedwieczornych korzystając z tego, iż mąż był zaabsorbowany pracą, wyjęła z szafy butelkę z kwasem solnym.

W chwili, gdy miała zamiar napić się trującego płynu wszedł jej mąż, który usiłował wyrwać jej butelkę z ręki.

Chruścikowa poczęła się z nim szamać.

Gdy mąż wyrwał w końcu butelkę kwas solny prysnął mu do oka.

Zawezwany przez sąsiadów lekarz pogotowia skonstatował oparzenie gałki ocznej.

Klub pływacki w stolicy.

Warszawa, 1 sierpnia
 Jak się dowiadujemy, wszyscy pływacy stołeczni zamierzają wystąpić ze swoich klubów i zawiązać warszawski klub pływacki. Jak się zdaje podobny związek ma na celu jednolity pływacki front warszawski przeciwko pływakom krakowskiej Jutrzenki.

ŁADNY ZIĘC! Okradał własną teściową.

Łódź, 2 sierpnia.
 Przed kilku miesiącami p. Faiga Sendryk zamieszkała przy ulicy Fajfra 5 wydała za mąż swą najmłodszą córkę. Ponieważ Sendrykowa, która kochała nad życie swą najmłodszą latorośl nie chciała się z nią rozstać, więc zaproponowała młodej parze, by zamieszkali wraz z nią przy ulicy Fajfra 5.

Zięć przystał na to. Pierwsze kilka tygodni pani Sendrykowa zadowolona była ze współżycia z młodą parą.

Lecz w ostatnich tygodniach sytuacja uległa zmianie.

Młodemu małżonkowi znudziły się stałe poszukiwania przygodnych zarobków, to też przestał się o nie starać.

W tych czasach p. Sendrykowa poczęła spostrzegać w mieszkaniu swem brak różnych wartościowych przedmiotów. Początkowo nie podejrzewała zięcia o kradzieże. Gdy wczoraj jednak zła pała go na gorącym uczynku przywłaszczenia jej koralu wartości 180 zł., zameldowała o powyższem w policji.



Kalendaryk.

SIERPIEŃ

2

PONIEDZIAŁEK

Dziś N. M. P. Anielskiej
Jutro: Znal. rel. św. Szczep.Wschód słońca o g. 5.51
Zachód o g. 7.34
Wsch. księżycy o g. 10.01
Zachód o g. 9.17
Długość dnia g. 17.03
Ubytek dnia 0.57

— Panie starszy, kiedy ja już dostanę mój rachunek?...

— w tej chwili, proszę pana!... Tam trzech kelnerów pracuje już nad tym rachunkiem!...

81-letnia staruszka rzuciła się pod koła wagonu

Łódź, 2 sierpnia.

Przechodnie ulicy Napiórkowskiego były w dniu wczorajszym świadkami strasznego wypadku.

W chwili, gdy przez ulicę tę przejeżdżał tramwaj linii nr. 4 jakaś staruszka skoczyła nagle z chodnika na jezdnię i rzuciła się pod koła tramwaju.

Stało się to tak nieoczekiwanie, iż motorniczy nie zdołał wstrzymać tramwaju i nieszczęśliwa kobieta znalazła się pod kołami wagonu.

Po chwili wydobyła ją. Ze zmiażdżonej czaszki sączyła się krew.

Staruszka straciła przytomność. Przybyli lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy odwieźli ją w stanie ciężkim do szpitala miejskiego.

Jak się okazało była to 81-letnia Antonina Barczak, Napiórkowskiego 67.

Dlaczego znikają jaskółki?

Wrogami ich są: elektryka, pajaki i wróble.

W Polsce stwierdza się od dłuższego czasu, iż ilość jaskółek, przylatujących do naszego kraju znacznie zmalała. Stwierdzenia tego dokonały także oddawna międzynarodowe towarzystwa ochrony ptactwa. Jest faktem, że jaskółka coraz bardziej zanika w Europie środkowej, a jak nawet obliczono zmniejszenie to wynosi w ostatnich latach przeszło 15 proc.

Ten smutny objaw zmusił do badania jego przyczyn. Jaskółka ma trzech wrogów śmiertelnych: wysokie napięcie przewodów, zakładów elektrycznych, drugim wrogiem jest pajak zwany ptasznikiem, trzecim zaś wróbel. W długim swym locie, który jaskółki muszą wykonać, lecąc z Afryki do Europy, robią one przerwy wypoczynkowe, trwające niekiedy parę dni, a niekiedy i parę tygodni zanim znowu kontynuować swój lot poprzez Alpy ku krajom północnym. Ku swemu nieszczęściu wybierają one na wypoczynek przewody elektryczne o wysokim napięciu różnych elektrowni, zakładów przemysłowych i tramwajów elektrycznych i wiele jaskółek ponosi śmierć z powodu porażenia prądem elektrycznym.

Nierzadko się też zdarza, że jaskółka znajdująca się w pełnym locie, pada nagle martwa. Po zbadaniu jej ciała okazuje się, że ma ona pod skrzydłami pajaka, wymienionego wyżej ptasznika, który jej krew wysysa tak, że z tego powodu jaskółka ginie.

Zauważono również, że wróble, które od ukończenia wojny światowej znacznie się w Europie rozmnożyły, biorąc w ciagu zimy w posiadanie gniazda jaskółek. Jaskółki, które na wiosnę do Europy przylatują, zastają swe gniazda zajęte, co również przyczynia się do tego, że coraz większa ich ilość rezygnuje z lotu do Europy środkowej.

Dzielnica, w której grasuje histerja.

Są to południowo-zachodnie kresy Łodzi, zamieszkałe przez ludność robotniczą.

Przyczyn tej rzadkiej epidemji nie udało się dotąd ustalić.

Łódź, 2 sierpnia

Zachodnio - południowe kresy Łodzi są zamieszkiwane niemal wyłącznie przez

ludność robotniczą,

pracującą w szeregu wielkich zakładów przemysłowych, mających swą siedzibę

w tejże dzielnicy

Zdawaćby się mogło, że w dzielnicy tej choroby psychiczne są

zjawiskami nader rzadkimi,

jako że wszelkiego rodzaju histerje, no-

stalgje, neurastenje i t. d. są przywilejem ludzi nie nierobiących, bądź też ludzi

pracujących umysłowo,

Tymczasem w dzielnicy tej, a zwłaszcza na ulicach Pięknej, Kątnej, Wizneja, Sokolej i przyległych

panuje nagnimnie histerja.

Na sto wypadków zachorowań u kobiet 80 połączonych jest z ciężkimi atakami histerycznymi, a u mężczyzn w tej dzielnicy stosunek wypadków histerji wyraża się liczbami 40 na 100.

Ze choroba ta panuje epidemicznie świadczą fakty, iż jeden wypadek histerji w danym domu pociąga za sobą szereg ataków histerycznych.

mieszkańców tego domu.

Jednemu z lekarzy pogotowia udało się na szeregu przykładów stwierdzić, iż w dzielnicy tej ma miejsce „zarażenie” się histerją.

Oto np. pewnego wieczora wezwano go na ulicę Kątną do chorego, który w czasie spożywania kolacji dostał nagle ataku histerycznego i padł zemdłony.

Lekarz ocucił zemdłonego, zapisał mu odpowiedni środek uspakajający i powrócił do lokalu pogotowia.

Jakież było jego zdziwienie, gdy w pół godziny później wezwano go do tego samego domu.

Okazało się, iż tym razem siostra chorego, pod wpływem choroby brata uległa atakowi histerycznemu.

W kilka godzin później, już nad ranem, wezwano tegoż lekarza do jednego z zakładów przemysłowych, gdzie robotnica uległa przy pracy atakowi histerycznemu.

Gdy lekarz ocucił zemdłoną i począł dopytywać się ją o przyczynę ataku, ta wyjaśniła mu

— Gdy widziałam jak sąsiedzi moi, których pan ratował, podlegli atakowi już czułam się niedobrze i ani przez drogę do fabryki, ani przy pracy

nie mogłam się opanować...

A więc miało tu miejsce najzwyczajsze psychiczne zarażenie się histerją...

Jako jedną z głównych przyczyn tego stanu, lekarze podają

nadmierne skupienie się ludności

w tej dzielnicy, niewątpliwie jednak działają tu jakieś głębsze przyczyny, których dotąd nie udało się ujawnić.

Eh.

Harce dzikiej bestji w Otwocku.

Pięcioletnie dziecko porwane przez rozjuszoną krowę

Mieszkaniec Otwocka, p. Izidor Kaplan usłyszał za swymi plecami groźne porykiwania. Obejrzawszy się, zobaczył rozjuszoną krowę.

Zwierzę pędziło naoslep, trzymając łeb tuż przy ziemi.

Przerażony obywatel zdążył otworzyć parasol i przykucnąć pod parkanem Rogata warjotka przeleciała obok.

Zabrzmiały okrzyki: — Trzymaj! Ła paj!

Rozjuszona krowę goniło kilka osób z postronkami. Skreśliła w boczną uliczkę i porwała na rogi bawiącą się dziewczynkę, 5-letnią Reginę Kamińską.

Dziecko wyrzucone w powietrze, opisało łuk i spadło na trawnik.

Scenę tę zauważył z okna ojciec dziewczynki, p. Adam Kamiński. Złapał siekiere i wybiegł z domu.

Krowa, nie poprzestając na dotychczasowych sukcesach, zniżyła rogi i po raz drugi zaatakowała nieprzytomną ze strachu Reginę.

Zastąpił jej drogę p. Kamiński.

Podniósł siekiere, rąbnął z romachem i zwierzę padło trupem.

Regina była ocalona, ale właściciel Antoni Sojczyk, szalał z rozpaczy. Namówiony przez miejskie kumy, zebrał kompanje, otoczył dom Kamińskich i chciał dokonać samosądu.

Policja przywróciła spokój.

W kapliczce wśród borów osuchowskich dzieją się pono cuda.

W ziemi łomżyńskiej od kilku miesięcy panuje żywe poruszenie. Wsie i miasteczka obiega wieść, że w kapliczce koło miejscowości Osuchowo w gm. Poręba (pow. Ostrów łomż.) dzieją się cuda.

Kapliczka ta mieści się w głębi borów państwowych na małej polance. — Zbudował ją jeden z zamożnych włościan, któremu we śnie, jak opowiada, zjawiały się anioły i nakazywały zbudowanie w „boru koło źródła” kapliczki, bowiem w tem miejscu powstanie kiedyś wielki klasztor. Kapliczką zaopiekowała się bezdomna staruszka Joanna Mrozowa.

Ze składek okolicznych włościan zamówiono w Warszawie za 750 zł. obraz N. M. Panny Niepokalanego Poczęcia.

Od chwili ustawienia obrazu na ołtarzyku, chodzą wieści o cudach. Mówią, że twarz M. Boskiej jaśnieje wśród no-

cy — rzucając blask słoneczny. Kilku modlących się widziało lzy spływające z oczu M. Boskiej.

Przed kilkoma tygodniami zawieszono koło obrazu szczudła-kule, o których przysłała z Ostrowia łomżyńskiego młoda panienska.

Panienska ta umyła się w źródle koło kapliczki i po 3-dniowych modłach została uzdrowiona. Niestety, nikt nie zanotował ani zapamiętał nazwiska uzdrowionej.

Wieść o cudownej M. Boskiej Osuchowskiej wzbudziła tak wielkie zainteresowanie, że w dniu św. Piotra i Pawła naliczono blisko 600 turmanek chłopskich koło kapliczki.

Duchowieństwo katolickie nie interesują się cudami. Na pytania parafjan proboszcz informują, że do zbadania cudów niezbędne jest zezwolenie biskupa łomżyńskiego.

Pierwsza aerotaksówka.

Będziemy latali z dachów rozpędzając się tylko pięć metrów.

Na lotnisku paryskim Issyles-Moulineaux odbywają się bardzo ciekawe próby nowego aeroplanu, pomyślanego w ten sposób, by mógł ewentualnie w niedalekiej przyszłości służyć jako środek komunikacji miejskiej.

Próby te otoczone są jeszcze tajemnicą.

Wiadomo tylko, że nowy aparat, pomysłu inżyniera Ballet'a, może się wzbiąć bez żadnego prawie rozpędu i lądując nie toczy się więcej, niż 5 — 7 metrów.

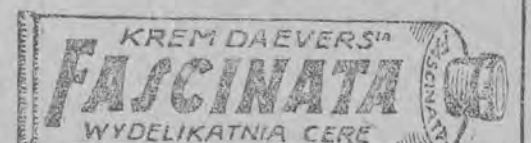
Wynalazca zapewnia, że po zbudowaniu na placach i szerszych ulicach odpowiednich platform (wzniesiony na słupach, a zatem nie tamujących zupełnie ruchu kołowego) kilkanaście tysięcy aeroplanów nowego typu będzie mogło szyć bować nad Paryżem, odgrywając rolę zwykłych taksówek.

Wynalazca przewiduje, że za dzie-

się lat najpóźniej wszystkie dachy paryskie zamienione zostaną na tarasy.

Na nich będą wybudowane garaże dla aeroplanów prywatnych i służyć będą one również do lądowania.

Mieszkańcy domu zjeżdżać będą winni do swych mieszkań z góry na dół, za miast z dołu do góry.



Katorżnik-amator

Zgłosił się jako zbrodniarz i po siedmiu latach zesłania przyznał się, że jest niewinny.

W 1919 roku popełniono w Metz ohydny zbrodni. Nieznany sprawca zmiażdżył młotem kowalskim głowę starej właścicielce sklepu spożywczego i znikł wraz z kasą.

Po dwu miesiącach do komisariatu zjawił się siostrzeniec zamordowanej, Jan Kohler, zaczął się dopytywać o szczegóły śledztwa i naraz z płaczem przyznał się do popełnionej zbrodni. Skażano go na dożywotnie ciężkie roboty.

Otóż parę tygodni temu prokurator reпублиki otrzymał list od Kohlera z Gujanny tej treści:

„Mam dosyć tego klimatu. Wolę się przyznać, że w dniu popełnienia zbrodni byłem o tysiące kilometrów od Metz, byłem w Algierze, gdzie służyłem jako kelner w „Grand Cafe”.

Okazało się to prawdą. Zdziwiony „katorżnik-amator” powrócił z Gujanny, ale, co zabawne, groza mu według prawa francuskiego dwa lata więzienia za zakpienie sobie z sądu.

Czytajcie

„Ilustrowaną Republikę”

Tajemnicze morderstwo na Rivierze.

Elegancki gracz z kroplami krwi na gorsie i zaginiony ogrodnik Polak

podejrzani o krwawą zbrodnię zabójstwa bogatej Angielki

Arcyciekawy romans kryminalny za-dzierzgnął się na błękitnym brzegu w wytwornej miejscowości Juan-les-Pins. Kilka dni temu znaleziono w pokoju zakrawioną i martwą starą Angielkę, właścicielkę willi „Chryzantemy” panią Gordon.

Powód zbrodni? Kradzież. Znikła kasetka z pieniędzmi i biżuterią. Okno było otwarte; tedy niezawodnie wskoczył do pokoju zbrodniarz. Jednocześnie znikł bez śladu ogrodnik willi, Polak, Kazimierz Sztacheta.

— To on zabił, — rzekł odrazu przybyły na miejsce zbrodni agent policyjny. Ale w parę godzin później zjawił się w policji rolnik nazwiskiem Thomas i oświadczył, co następuje:

— Jechałem tej nocy wzdłuż morza wołem, zaprzężonym w dwa konie. Wracalem z targu. Nagle wyskoczył jakiś elegancki człowiek w smokingu i, mie-

rzając do mnie z rewolweru, krzyknął o pieniądze. Zdzieliłem go batem po twarzy. On strzelił. Nie trafił, ale, że życie mi miłe, oddałem mu portfel z sześcioma tysiącami franków.

Policja skierowała swe badania na teren miejscowego kasyna. Okazało się, że jeden z bywalców, zapisany pod nazwiskiem Laret zgrawszy się wstał i wyszedł. Wrócił po kwadransie. Trzymał chustkę na twarzy. Miał na policzku czerwoną pręgę. Zagrał jedno „baco”, przegrał, znów wstał. Wrócił po godzinie. Tym razem miał na gorsie smokingu czerwone plamy. Grał ostro bardzo. Znow przegrał i znikł.

Policja jest w wielkim kłopotcie. Że elegancki gracz w smokingu napadł na woźnicę to niewątpliwe, ale kto zamordował panią Gordon on, czy też Kazimierz Sztacheta, który przepadł jak kamień w wodzie?...

18-miesięczna dziewczynka -- dojrzałą kobietą.

Niebywała sensacja kliniczna w Wiedniu.

W Wiedniu zdarzył się obecnie fenomen, który należy do najrzadszych sensacji klinicznych.

Oto pewna uboga mieszcza z Meidlingen przyniosła na klinikę wiedeńską swą 18-miesięczną dziewczynkę, która od paru dni poczęła miewać dziwne niedyspozycje, właściwe dojrzałym kobietom. Skonstatowano, że 18 miesięczna ta dziewczynka posiada już pierwszorzędne i drugorzędne cechy dojrzałej kobiety. Poza to dziecko jest też zbyt slinie rozwinięte jak na swój wiek. Posiada ono wzrost trzechletniego dziecka, a kości, jak wykazało badanie rentgenowe ma cechy kości sześciolatniej dziewczynki. Ten przyśpieszony wzrost, jak twierdzą lekarze, potrwa jeszcze do szóstego, lub siódmego roku życia, potem dziewczynka zgodnie z doświadczeniami klinicznymi zupełnie przestanie rość!

Jakie są powody tej dziwnej nienormalności? Oto jak wiadomo dojrzałość u dziewcząt następuje w naszych warunkach najwcześniej w dwunastym roku życia, u chłopców zaś znacznie później. Dojrzałość ta jest w związku z pewnym gruczolem, znajdującym się na

szczycie mózgu. Jak długo gruczoł ten istnieje, tak długo dojrzewanej nie może nastąpić. Dopiero po chwili jego zniknięcia zaczyna się proces dojrzewania. Otóż są wypadki kliniczne zaobserwowane. (literatura medyczna zna ich około 200), że gruczoł taki u dzieci już nie istnieje. W takim razie nic dojrzewaniu nie stoi na przeszkodzie.

Najsłynniejszy wypadek takiego przedwczesnego dojrzewania przedstawia nie jaka Anna M., Niemka, która w 5 roku u-zyskała zupełną doprząłość, a w ósmym wydała na świat nieżywe niemowlę. Osiągnęła mimo to poważny wiek 75 lat. W następstwie przedwczesnego rozwoju pozostała raz na zawsze karlicą.

Ostatni tego rodzaju wypadek zareprezentowano na międzynarodowym zjeździe internistów, który się odbył ze szłego roku w Wiedniu. Profesor Pirquet przedstawił trzyletniego chłopca, który posiadał wszystkie cechy dojrzałego mężczyzny.

Wypadek doprząłości w wieku ósmu miesiący należy do niespotykanych kuriozów.

Diarah Daoule M'Ba.

Człowiek, który handlował Niemcami.

Brał 1 dolara za jednego Niemca.

Wśród „czarnej gwardji” towarzyszącej obecnie sultanowi marokańskiemu w Paryżu, zwracał uwagę wspaniale zbudowany murzyn, senegalczyk, nazwiskiem Diarah Daoule M'ba.

Podczas wizyty sultana w pałacu Eli zejskim Diarah Doule M'ba spotkał się na pokojach pałacowych z kapitanem J. C., na którego widok zdradził tak wielką radość, że to zwróciło uwagę i zapytano kapitana o wyjaśnienie.

Ten opowiedział pewien epizod z wojny światowej, którego bohaterem był właśnie Diarah Daoule M'ba, wówczas żołnierzy 46-go pułku senegalskiego, w którym pan J. C. był wówczas porucznikiem. Diarah był jego ordynansem.

Kompania tego pułku znalazła się w okopach obok wojsk angielskich. Przypadek tak zrzucił, że w intendenturze kompania senegalska została przez pomyłkę oficera rachunkowego pomieszana z oddziałem mulów zaprzęgowych i wskutek tego, przez cały tydzień, dopóki omyłka się nie wyjaśniła, żołnierze o-trzymywali porcje owsa i siana.

Rezultat był ten, że murzyni zaciskali codziennie pasa. Po trzech dniach Diarah Daoule M'ba poprosił porucznika o pozwolenie wyjścia na całą noc. Otrzymał je i o świcie zjawił się obładowany puszkami konserw angielskich i wszel-

kich smakołyków, których nie brakowało żołnierzom angielskim.

Historja ta powtarzała się odtąd co dzień i przez kilka dni Diarah Daoule M'ba ratował całą swą kompanję od śmierci głodowej.

Zagadka wyjaśniła się w kilka tygodni później, kiedy na odpoczynku za frontem porucznik J. C. spotkał się z oficerami pułku angielskiego, z którym sąsiadowali w okopach.

Oto Diarah Daoule M'ba wyprawiał się co nocy z nożem w zębach do okopów niemieckich, brał tam wygłodniałych żołnierzy do niewoli i w okopach angielskich sprzedawał za dolara od sztuki. Zamiast pieniędzy brał jednak prowianty, którymi żywił swych kolegów.

KLISZE DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW



Polowanie na złą szczękę.

Latający dentysta i panna, która z wściekłości nie może zgrzytać zębami.

W Hiszpanji mówi się o niezwykle sprytnym złodzieju, że zdolny jest człowiekowi wykraść zęby z ust. A jednak taki wypadek zdarzył się w rzeczywistości i to właśnie w Hiszpanji.

Oto jak się przedstawia stan rzeczy:

Panna Felisa Gonzalez Serrano posiada bardzo piękną sztuczną szczękę, tak zwany mostek, zrobiony ze złota, który kazala sobie sprowadzić na wyjazd do Ameryki. Ponieważ mostek miał jednak pewne mankamenty, dała go do naprawy do madryckiego dentysty, dr. Carlo Gomeza, poleconego jej gorąco przez wszystkich znajomych. Gdy w ustalonym dniu przyszła do lekarza po odbiór szczęki, dowiedziała się ku największemu swemu przerażeniu, że szczękę jej wraz z dentystą ułotniła się z Madrytu. Na jej pytania oświadczone jej, że się przeniósł do Burgos.

Nie mając widocznie wiele zaufania do policji pojechała sama do Burgos celem odebrania swego skarbu. Atoli tu jej oświadczone, że dentysta przeniósł się na wieś w okolicy Burgos.

Panią pojechała za nim na wieś. Dentysty tam już niej było, bo przeniósł

się do Grenady. Nie szczędząc kosztów lotem błyskawicy podażyła właścicielka zębów i do tego pięknego miasta. Jednak po latającym dentyście zaginął ślad. Wtedy zwróciła się do policji, która jednakowoż nie zdołała odszukać przelotowca. Panna nie może nawet z tego powodu zgrzytać zębami, ponieważ ich nie posiada...

Lokomotywa na koncercie

Na dworzec miasta francuskiego Ereu lokomotywa z tenderem wjechała tak niefortunnie, że rozbiła zapórę buforową, ścieła nasyp ochronny i wreszcie zwalwsiwszy z loskotem żelazne ogrodzenie, wjechała majestatycznie na główny plac miasta, w chwili właśnie, gdy pod letnią altaną orkiestra strażacka wykonywała arję z „Aidy”.

Lokomotywa ruszyła na altanę, ale wykonała to, na szczęście dość powoli, tak, że strażacy i publiczność zdołałi zbiec.

Ofiarą masywnej melomanki padł kiosk, basetla i dwa puzony.

PALAC 6-ciu duchów

Gdy na kurytarzu umilkły kroki, Błaszcyk szybko zapalił świecę i wyciągnął wosk z kieszeni.

Okiem znawcy obejrzał formę klucza, wyciągnął z walizki narzędzia ślusarskie i zabrał się do roboty.

Przy pomocy pilnika i oliwy zmajstrował klucz na wzór odbicia w wosku.

Robota nie szła mu jednak gładko. Forma klucza była dość skomplikowana trzeba było go wykonać precyzyjnie z drobiazgową dokładnością.

Co chwila przerywał pracę. Zdawało mu się, że słyszy kroki na kurytarzu.

Gdy szelest kroków ucichał, wyciągał znowu pilnik i oliwę, siadał przy stole i majstrował dalej.

Po południu zabrał się do fabrykacji klucza od swego pokoju.

Tu szło jeszcze trudniej.

Otwór w zamku od trony pokoju, zakryty był wiekiem.

Nie mało trudu go kosztowało zanim

odsunął wieko i wpakował wosk do dziurki.

Potem znowu zasiadł do stołu i pił waf.

Praca ślusarska zajęła mu prawie cały dzień. Przed wieczorem drugi klucz był gotowy.

Błaszcyk podskoczył z radości. Teraz trzeba było wykonać próbę.

Zbliżył się do drzwi i nadsluchiwał. Na kurytarzu panowała cisza.

Włożył klucz.

Przekręcił raz.

Drzwi nie ustępowały. Przekręcił drugi raz.

Drzwi się otworzyły.

Wysunął głowę. Na ciemnym kurytarzu było pusto i cicho.

W pierwszej chwili powstała w nim myśl ucieczki.

To byłaby sensacja!

Ale po zastanowieniu się doszedł do wniosku, że ucieczka w obecnej chwili nie miałaby żadnego sensu. Popsułyby wszystko.

Trudno, trzeba było jeszcze poczekać.

Zamknął drzwi i sprzątnął narzędzia. O ósmej Józefowa wniosła mu kolację.

— Zjesz i położysz się do łóżka... Dziś już nie wyjdiesz z tego pokoju... — rzekła, stawiając talerz na stole.

— Chętnie położę się do łóżka... Jestem senny i zmęczony — odrzekł, wyciągając się leniwie na łóżku.

— Nie myśl, bracie, że tak zawsze będziesz sobie wygodził... Tu się za nic nie płaci... Tylko narazie masz święte życie, jak w pensjonacie... To się wyklaruje, nie bój się...

I wyszła, zamykając za sobą drzwi. Po jej wyjściu Błaszcyk zjadł kolację i położył się do łóżka...

Miał jakieś dziwne przecucia, że tej nocy musi się coś stać.

Nie mógł zasnąć. Z otwartymi oczyma leżał na łóżku i czekał...

Przecucia go nie omyliły.

Ta noc była może jedną z najstraszliwszych nocy w jego życiu.

Gdy potem przypominał sobie tę upiorną chwilę, ciarki przebiegały mu po plecach.

Zaczęło się o godzinie mniej więcej jedenastej...

W pałacu rozległ się nagle dzwonek. Po chwili słyhać było kroki na scho-

dach.

Ktoś wchodził na górę. Potem dzwonek się powtórzył. Znowu kroki.

Zdała słyhać było odgłosy sygnałów samochodowych.

Ktoś prawdopodobnie przyjechał.

Błaszcyk zeskoczył z łóżka i ucho przyłożył do dziurki od klucza.

Kroki stawały się coraz głośniejsze, ktoś wchodził po schodach, potem szybko zbiegał na dół, słyhać było jakieś śpiewy, wrzaski, gwar i chichot.

Zaniepokojenie Błaszcyka wzrastało z każdą chwilą.

Zastanawiał się nad tem, co to miało znaczyć.

O dwunastej hałas się powiększył.

Cały pałac drżał od śmiechów, krzyków i wrzasków.

Przez chwilę trwała cisza — potem znowu jakieś głosy, tupot nóg, bieganie, śpiewy, głośnie rozmowy i klątnie.

W pewnej chwili ktoś przebiegł przez kurytarz bosymi nogami...

Potem — powoli wszystko ucichało...

Śpiewy stawały się coraz cichsze... Kroki milkły.

Tylko od czasu do czasu wybuchał nagle głośnie śmiech kobiety...

O godzinie drugiej w pałacu zapanaowała martwa cisza.

(D. c. n.)



Groźne niebezpieczeństwo.

Łódź znalazła się w nielada kłopotcie. Okazuje się bowiem, że szpitalnictwo przeżywa ciężki okres stagnacji z powodu zmniejszenia się ilości tyfusów, szkarlatyn, i biegunek.

Łódź przestała chorować.

— Co słyhać?..

— Dziękuję... Wszyscy zdrowi...

I dlatego staje się aktualną kwestia po zwiększeniu opłat w szpitalach.

Szpitala przeżywają kryzys. Ludzie nie chcą chorować.

Nie dopuścimy przecież do tego, ażeby zamknięto szpitale!

Dosyć, że zamykają uniwersytety z braku środków, ale — szpital?..

Szanowny magistrat zechce zająć się prawdopodobnie tą palącą sprawą i wyda w dniach najbliższych nowe rozporządzenia w celu rozszerzenia chorób na terenie Łodzi.

Proponuję następujące punkty:

1) W ciągu roku nie oczyszczać dołów kloacznych w domach.

2) Zwiększyć gęstość zaludnienia przez wysadzenie w powietrze kilku ulic i zburzenie kilkudziesięciu domów mieszkalnych, aby na jedną izbę przypadało conajmniej 50 osób, a na jedno łóżko 20 kobiet i 10 mężczyzn.

3) Rozszerzyć działalność kasy chorych.

4) Nalożyć kary na dozorców, którzy raz na rok wybielają ścieki wapnem.

5) Na plantacjach miejskich hodować trujące grzyby i niedojrzałe owoce z Jar kowska.

Rząd przypuszczalnie przyjdzie z pomocą Łódzkiemu magistratowi w podtrzymaniu bytu szpitali miejskich i nie zmieni gat. papierosów, nie udzieli kredytów na nowe inwestycje ani nie zainteresuje się sprawą kanalizacji.

Jestem przekonany, że w ten sposób uda nam się zwiększyć ilość chorób zakaźnych i szpitalnictwo znowu rozkwitnie jak za dawnych dobrych, epidemicznych czasów.

Podobno tylko jedyny Kochanówek nie skarży się na ciężkie czasy, a nawet biada, że nie ma gdzie pomieścić wszystkich pacjentów.

Ten objaw jest dla Łodzi też bardzo charakterystyczny (nie wymieniam nazwisk, bo — zresztą — nie starczyłoby papieru!).

W każdym razie sprawa jest ważna i niecierpiąca zwłoki.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to za rok nikt już nie będzie miał w Łodzi kataru!

Co się stanie wówczas z wydziałem zdrowotności publicznej, 250 lecznicami i szpitalami?..

Jedna kasa chorych nie da rady by eksportować ludzi na tamten świat!

BOLSKI.

„Jedź sam!”

Auta bez szoferów w Ameryce.

W Stanach Zjednoczonych prawie każdy potrafi kierować autem, boć, jak obliczono, przypada tam średnio jedno auto na sześć osób. A ponieważ coraz trudniej o garaże, powstało więc w Nowym Yorku wielkie towarzystwo akcyjne, p. f. „General Motor Company” z kapitałem zakładowym sześciu milionów dolarów, w celu zjednoczenia wszystkich towarzystw amerykańskich, wynajmujących samochody, pod hasłem: „Jedź sam”!

Towarzystwo to wynajmuje klientom swoim auta bez szoferów na przejażdżki dowolnej długości. Po oddaniu auta w je dnym z garażów towarzystwa, klient płaci tylko pewną kwotę za każdy kilometr przejechany.

A ponieważ towarzystwo posiada już filje we wszystkich większych miastach amerykańskich, klient więc, wynajmujący auto, naprz. w Nowym Yorku, może zwrócić je w Nowym Orleanie, Chicago St. Louis lub gdzieindziej, przejechawszy tysiące kilometrów.

Jak się we Francji podnosi kurs franka.



Wygląda to może paradoksalnie, a jednak jest nawskroś francuskie. Rząd francuski zaangażował wybitnych aktorów i muzyków, którzy urządzają istne widowiska na ulicach Paryża, wygłaszając jednocześnie piomienne mowy w obronie franka.

Skandaliczne stosunki na Helu.

Jak zginęła ś. p. Weiglówna i jej ratownik.

Brak było przyrządów ratowniczych, lin i łodzi.

Jak wiadomo już naszym Czytelnikom z depesz, przed kilku dniami wapielach morskich w Jastarni na Helu tragiczną śmiercią zginęły dwie osoby. W oczach kilkuset zebranych na plaży ludzi utonąła ś. p. Janina Weiglówna, córka profesora politechniki, a wraz z nią ś. p. Stanisław Knauer, student również lwowskiej politechniki.

Ś. p. Weiglówna, przybyła do Jastarni wraz ze swoją matką, podczas gdy ojciec jej. Prof. Weigel, bawił w Zakopanem. Na dwa dni przed krytycznym wypadkiem na morzu szalała olbrzymia burza, która groziła przejmowała wszystkich, przybyłych do Jastarni na wypoczynek wakacyjny. Gdy po dwóch dniach pokazało się słońce i morze uspokoiło się, tworząc nadzwyczaj spokojną taflę wodną, ś. p. Weiglówna w południe udała się do kąpiel.

Znajdując się w dość krótkim oddaleniu od plaży, nagle poszła ona pod wodę. W pierwszej chwili sądzono, że ś. p. Weiglówna nurkuje, lecz momentalnie spostrzeżono, że zmaga się ona z wodą i ustawicznie wpada pod powierzchnię morza. Jasnym było dla wszystkich, że tonie.

Zorientowano się w sytuacji, która stawała się coraz groźniejszą dla ś. p. Weiglówny. Wpadła ona bowiem w wir morski, spowodowany zmianą dna morską po dwudniowej burzy. W miejscu tem przed burzą było nawet bardzo płytko, a krytycznego dnia dno morskie było już obniżone na kilkanaście metrów, tworząc odrazu zdradliwą przepaść.

Na pomoc tonącej pośpieszyli dwaj panowie. Gdy jednak zbliżyli się do fatalnego miejsca sami poczęli tonąć i tych dwaj inni mężczyźni z trudem wydobyli z wody. Wobec tego momentu nikt nie miał odwagi śpieszyć z pomocą tonącej

W czasie tym zjawił się przy plaży ś. p. Knauer, który, będąc, dobrym pływakiem, nie namyślał się wiele i czempredziej pośpieszył na ratunek swej koleżance.

Knauer dopłynął do zdradliwego miejsca, tu udało mu się chwycić tonącą Weiglównę, poczem, trzymając ją w pół, zaczął borykać się z wodą. Ale po chwili oboje poszli pod wodę i zniknęli aż do czasu, gdy ich wydobyto przy pomocy sieci rybackich.

Stwierdzić należy, że ś. p. Weiglówna była pod wodą 40 minut, zaś Knauer przez 70 minut. Po wyciągnięciu ciała Knauer był już skostniały, gdyż zginął w wodzie na udar serca.

Gdyby nie to, z pewnością wraz z W. byłby dobił do brzegu. Widocznie ś. p. Knauer, przejęty wypadkiem bardzo zdenerwował się, skutkiem czego nastąpił udar.

Natomiast wydobyta z wody ś. p. Weiglówna dawała bardzo słabe oznaki życia.

Ratowano ją prawej przez trzy godziny wszelkimi sposobami i lekarstwami oraz wstrzykiwaniami. Niestety wszystko było bezskuteczne.

W czasie zajścia tego ujawniły się skandaliczne stosunki na Helu.

Przedewszystkiem w Jastarni brak było przyrządów ratowniczych, lin i łodzi, brak stałego pogotowia ratunkowego, co więcej, nikt z tamtejszych mieszkańców rybaków, w pierwszej chwili nie chciał śpieszyć z ratunkiem. A już na publiczne napiętnowanie zasługuje urzędnik pocztowy, który od matki zmarłej nie przyjął depeszy, wysyłanej do męża profesora Weigla w Zakopanem, aby ten przybył do Jastarni. Urzędnik ów zastanowił się tem, że jego godziny urzędowe już się skończyły!

O co się obraziła lady Mary Douglas i jaki z tego wynikł proces

Ciekawa sprawa rozegrała się w tych dniach przed jednym z sądów londyńskich.

Lady Laura Mary Douglas wytoczyła proces o zwrot start wydawcy londyńskiego almanacha, obejmującego też wykaz angielskich rodów arystokratycznych.

W almanachu tym na 1926 r. znalazła skarżąca notatkę następującą: „Lady Douglas, córka zmarłego wicehrabiego Miltona, małżonka kapitana Jerzego Douglasa, zmarłego w 1916 r. Powtórnie wyszła za mąż w 1925 r., poślubiwszy ks. Burhana Edina, syna sułtana tureckiego Abdula Hamida.”

Notatka powyższa — jak oświadcza skarżąca — zaszkodziła bardzo jej i jej dzieciom, które musiały z tego powodu znieść wiele przykrości, wobec czego lady Douglas żąda zwrotu strat w sumie 500 funt sterl. i skonfiskowania całego nakładu almanacha. Sąd przyznał skarżącej odszkodowanie tylko w sumie 50 funt sterl., ale przychylił się do jej żądania wycofania ze sprzedaży almanacha, którego wydawca dopuścił się pomyłki istotnie przykrej dla lady Mary Douglas.

Istnieje bowiem inna lady Douglas, nosząca imię Georginji. Ta to pani poślubiła w Wiedniu ks. Burhana Edina. Książę wszakże oświadczył następnie, że było to małżeństwo tylko rytualne, nieprawne i gdy małżonkowie przybyli do Londynu, wprost wyprosił żonę z domu, choć wniosła mu w pierwszym zaraz roku małżeństwa 400,000 franków i 500 funt sterl. na utrzymanie domu, gdyż sam był wówczas bez grosza.

Wynikł z tego proces głośny w stolicy Anglii, a zakończony polubownie, gdyż książę zobowiązał się zwrócić żonie część sumy przez nią żądanej. Lady Douglas postanowiła jednocześnie wyrzec się nazwiska tureckiego i wrócić do dawnego, które należy do najstarszych angielskich nazwisk rodowych.

Nic dziwnego, że lady Laura Mary Douglas czuła się dotknięta pomyłką, po pełniona przez wydawcę almanacha,

Finał w mistrzostwach klasy „B”.

G. M. S. — Szturm 5:0 (1:0).

Ładne i zasłużone zwycięstwo G. M. S.

G.M.S. zakończył tegoroczne rozgrywki o tytuł mistrza klasy B na rok 1926; zakończył je również i Szturm, jak wie le innych klubów, lecz dla tych wszystkich finał ten nie jest w tym stopniu bolesny i pełen zawodów i niespodzianek, jak dla G.M.S.

Tak samo „Grono“ jest wprawdzie klubem młodym, lecz o nadzwyczaj chlubnej przeszłości. Powstało ono w r. 1922, a już w najbliższych latach. G.M.S. kładł, nawet A-klasowych przeciwników na obie łopatki. Jego rozwój i czynione na polu sportowym postępy, były, można śmiało powiedzieć wprost bezprzykładne. Jednym słowem, G.M.S. jest już od lat dwóch najpoważniejszym kandydatem na mistrza klasy B i do promocji do klasy A. Niestety, G.M.S. wykazało, w ciągu swego zaledwie 4-letniego istnienia, wszystkie wady i zalety, jakie towarzyszą pracy towarzystwom niedoświadczonym, owianym t. zw. słomianym ogniem, który nie podtrzymywany należyście, w decydujących momentach gasi, powodując niepowetowane straty w kilkuletnim dorobku.

Słomiany ogień ten G.M.S. zgasił w r. 1926, przynosząc jego zaniedbanej drużynie pierwszą w ogóle, tak wysoką porażkę z WKS., jakiej drużyna ta nie poniosła nawet w spotkaniach z mistrzem klasy A. Po niej nastąpiło jeszcze kilka błędnych pociągnięć w rozgrywkach o mistrzostwo, a finał tego stanu rzeczy jest taki, że G.M.S. pozostaje nadal już chronicznym kandydatem na mistrza klasy B.

Wierzyć jednak należy, że w okresie ogólnych sanacji i w G.M.S. ta sanacja wreszcie nastąpi. Konieczną jest ona tem bardziej, że w roku przyszłym i konkurencja w mistrzostwach klasy B z powodu udziału w tych mistrzostwach drużyny spadniętej z klasy B będzie większa. Nie należy bowiem wątpić, aby

Siła dostawszy się do klasy B zrezygnowała z ponownego zajęcia opuszczonej pozycji.

Dlatego też G.M.S. jeżeli pragnie osiągnąć jeden z najglówniejszych celów swego dążenia, zmuszony będzie do przeprowadzenia gruntownej sanacji we wnętrzu.

Gra wczorajsza przy stałej przewadze zwycięzcy nie wykazała żadnego ze zbyt dodatnich walorów G.M.S. Jego napad w dziedzinie kombinacji i strzałów na bramkę nie potrafił nawet tyle ile umiał w klasie C. Prawdziwie celową i ładną pracę pokazała jedynie prawa stro na Klimczak i Podlaski, reszta zaś prawie, że beznadziejna.

Linja pomocy marna, nie wykazała tam nawet jubilat 100-go meczu, Bartosz I, nawet najmniejszej części tego, co gracz ten przed dwoma laty umiał. Jednym słowem w całej drużynie widoczny jest zupełny brak treningu. A fakt ten trudno nie nazwać indolencją i wielkim nieporządkiem i niedbalstwem, jakie w B-klasowej drużynie, mającej przeciw wyższe aspiracje nie powinny mieć miejsca. W obronie tylko Wypych stał na wysokości zadania, który później i na środku pomocy zajmując miejsce jubilata dopomógł drużynie w wysokim stopniu do tak ładnego zwycięstwa.

W Szturmie jedynie bramkarz i obrońcy na dobra reszta zaś słaba, nie grzesząca również odpowiednim przygotowaniem do tak ważnej rozprawy. Jest to fakt bardzo nie pochlebny, jeżeli zważymy, że na lenistwo i „płeczono gołąbki“... mogą sobie pozwolić jedynie mistrze. Natomiast tam u dołu w klasach C i B winna triumfować praca i jeszcze raz praca.

Wynik nie jest miernikiem sił, G.M.S. zasłużył na wyższe cyfrowe zwycięstwo.

Fr. Romanek.

Deszcz nowych rekordów

na mistrzostwach lekkoatletycznych Ł. O. Z. L. A.

Tegoroczne zawody o mistrzostwo okręgu łódzkiego w lekkiej atletyce przyniosły niespodziewany sukces. Startowało około 70 zawodników z Łodzi, Piotrkowa i Pabjanic.

Wyniki osiągnięto bardzo dobre, w tem zaś liczne nowe rekordy ŁOZLA. Wyniki techniczne są następujące:

Bieg 100 mtr. — po przedbiegach i międzybiegach finał wygrywa Bober (Piotrków) w czasie 11,6, za nim Kwaśniewski, Sarnecki, Lubowski i Tyborowski. Kwaśniewski w międzybiegu uzyskał wspaniały czas 11,2 (rekord ŁOZLA — i odznaka sportowa PZLA). **Bieg na 400 mtr.** — po przedbiegach i międzybiegach finał wygrywa Kluźniak w czasie 57,2 (rekord ŁOZLA) przed Kałuża i Tyborowskim (wszyscy Piotrków).

Bieg na 1500 mtr. — 1) Maszewski (Piotrków) 4:25.6 2) Ullman (Union), 3) Wiczorek (Piotrków).

Skok w dal: 1) Nowicki (Sokół — Pabjanice) 6.30, 2) Maszewski (poza konkursem 6.23).

Skok w wyż: Kubik, Dembiński i Walczak (wszyscy Piotrków)—156 cm. 4) Danielewski (Union) 151 cm.

Skok o tyczce: 1) Marciniak (Sok. Pabj.) 2,98 (rekord ŁOZLA), 2) Nowicki (Sok. — Pabj.) 2,89. Poza konkursem Miller 2.80.

Pchnięcie kulą: 1) Górski (Piotrków) 11.16 mtr. (rekord ŁOZLA), 2) Miller (Kruszender) 10.48, 3) Mokrzycki (Piotrków) 10.17.

Rzut oszczepem: 1) Szymański (WKS) 46.82, 2) Dembiński (Piotrków) 40.50, 3) Anek (WKS) 36.30.

Rzut dyskiem: 1) Miller (Kruszender) 34.21 (rekord ŁOZLA), 2) Anek 30.85, 3) Górski (Piotrków) 30.56.

Naogół na 9 konkurencjach ustanowiono 6 nowych rekordów ŁOZLA, które przybliżają lekkoatletykę łódzką do poziomu stołecznej. Zaznaczyć należy, że wskutek nieuczynienia fałszu przy biegu na 100 mtr. odstąpił od zawodów, najzupełniej zresztą słusznie, ŁKS.

Dwaj łodzianie,

k którzy skuci łańcuchami udali się w podróż dookoła Polski, znajdują się obecnie w Tarnowie.

Jak już „Express“ swego czasu doniósł wyruszyli dwaj łodzianie Al. Budzianek i J. Leszczyński, członkowie SS Pogoń w podróż rowerami dookoła Polski.

Młodzi ci sportowcy wpadli na oryginalny pomysł, a mianowicie, ażeby się w drodze nie rozłączać kazali skuć ręce łańcuchem zaplombowanym przez komisję sportową SS Pogoń, w obecności przedstawicieli różnych zrzeszeń sportowych.

W podróży, która ma trwać przeszło 3 miesiące młodzi sportowcy nie rozstają się ani przez chwilę, niby bracia sjamscy.

Jak się obecnie dowiadujemy nasi sportsmeni dotarli już do Tarnowa i mają za sobą miasta Piotrków, Częstochowę, Katowice i Kraków.

W pierwszych dniach przyszłego tygodnia mają zawitać do Lwowa, skąd dalsza marszruta prowadzi przez Czortków, Tarnopol, Kowel, Brześć nad Bu-

giem, Słonim, Lida, Wilno oraz z powrotem przez Białystok, Mławę, Tczew, Gdańsk, Toruń, Poznań, Kalisz, Płock, Modlin, Warszawa, Siedlce, Lublin, Radom, Rawa, Łódź.

W drodze utrzymują się śmiało kolarze łódzcy ze sprzedaży swych podobizn.

Ciekawe, czy wytrwają!

Skra (Warszawa) — Widzew 3:4 (2:1).

Spotkanie pomiędzy dwiema najsilniejszymi drużynami robotniczymi w Polsce przyniosło zwycięstwo Widzewowi w stosunku 4:3. Boisko po deszczu marne i śliskie. Skra grała bardziej kombinacyjnie i w I-iej połowie miała więcej z gry. Widzew grał przebojami. Bramki zdobyli w I-iej połowie: Skra — w 30 m. z wolnego i w 33 przez środkowego napadu. Dla Widzewa padła samo bójcza bramka z winy lewego pomocnika Skry. Po przerwie Widzew zdobywał bramki w 30, 35 i 40 min. Ostatnią bramkę dla Skry zdobywał lewe skrzydło w 45 min. Naogół gra równa i przegrana Skry niezupełnie zasłużona. Wyróżnili się w Widzewie Pudlarz i tyły, w Skrze zaś bramkarz. Sędziował p. Raetting Publiczności 1000 osób.

Wyniki sportowe w kraju.

WARTA—POLONJA 4:2 (2:2).

Poznań, 1 sierpnia.

Sensacyjne zwycięstwo Warty nad zespołem stołecznym. Gra towarzyska, zwycięstwo Warty najzupełniej zasłużone. Bramki zdobyli: dla Warty—Przybysz 2, Staliński i Kosicki z karnego, dla Polonji — Tupalski i Krygier. Sędziował kpt. Baran.

Kraków, 1 sierpnia.

Wisła — Makabj 7:0 (5:0). Gra o mistrzostwo klasy A. Bramki zdobyli: Reyman I — 4, Kowalski 2 i Balcer. Sędziował p. Łaba.

Przemyśl, 1 sierpnia.

Polonia (Przemyśl) — Sparta 4:1 (1:0). Gra o mistrz. kl. A LZOPN. Sędziował p. Wilder.

Katowice, 1 sierpnia.

Tarnowskie Góry — Orzeł 4:2, Pogoń — Djana 2:0, Załęże 06 — Orzeł 4:2.

Kraków, 1 sierpnia.

W zawodach kolarskich bieg główny na 2000 mtr. wygrał Zybort (Resursa-Łódź) bijąc Szmidta i Stefa.



Słynny pływak niemiecki ERYK RADEMACHER (1) przy każdej okazji witany jest w Niemczech, jak conajmniej wódz, wracający ze zwycięskiej wojny. Na zdjęciu widzimy jedną z takich „rademacherowskich“ demonstracji.



Maszynista usnął. Rozpędzony pociąg na ślepych torze omal nie wykoleił się.

Włodzimierz Wołyński, 1 sierpnia. Dnia 27 lipca omal nie zdarzyła się na Wołyniu straszna katastrofa.

Rano, z Włodzimierza Wołyńskiego wyruszył zwykły pociąg pasażerski. — Włókł się z początku sennie jak na przy zwoity wołyński „express“ przystało. — Aliści na 7 kilometr przed ostatnią stacją pociąg zaczął zwiększać szybkość. Lokomotywa pędziła coraz prędzej i prędzej. Ze straszną szybkością migwały słupy telegraficzne. Jak błyskawica mignęła stacja Wojnica. Pociąg nie stanął. — Z warjaka szybkością rwał naprzód.

Pasażerów ogarnęła przerażenie. — Wszyscy wiedzieli, że Wojnica jest ostatnią stacją, że za chwilę tor się skończy, że już obecnie mkną po starym, nigdy nie używanym torze, że wreszcie tor kończy się wielką, głęboką wyrwą.

Strach warjaki, obłądny ogarnął wszystkich. Konduktorzy potrącili głowy. Z maszynistą porozumieć się nie można. Jeszcze moment a z pociągu po-

zostanie kupa żelastwa, z ludzi bezkształtna miazga. Nagle — gwałtowny wstrząs. Trzask pakunków spadających na głowy i pasażerów, przeciągły syk maszyny i cisza...

Pociąg zatrzymał się. Stare szyny nie wytrzymały szalonego naporu. Rozleciały się w drzazgi. Parowóz zarył się w piasku. W dali widniała groźna wyrwa.

Pociąg był cudem uratowany.

Od Wojnic biegły na pomoc tłumy przerażonej ludności.

Przyczyną katastrofy był maszynista, który, rzecz nie do wiary... usnął ze swym pomocnikiem. Mówiono, że był pijany do nieprzytomności.

Są to rzeczy straszne! Człowiek od którego zależy życie wielu ludzi upija się jak białe i śpi w obliczu groźnego niebezpieczeństwa.

Oczekujemy, że i tym zdarzeniem, które mogło spowodować straszną katastrofę zajmą się odpowiednie władze.

Pożar w ogrodzie zoologicznym.

Wyzwolone z klatek małpy zażywają swobody w lasku Bulońskim.

W piątek wieczorem w paryskim ogrodzie zoologicznym wybuchł pożar. Ogień objął część pomieszczeń z ptakami i małpami. Papugi, których nie zdołano wcześniej wypuścić, poduły się w dymie, kilkadziesiąt zaś małp, zwolnionych z klatek, zbiegło do lasu Bulońskiego, gdzie je wylapuje służba ogrodu łącznie z policją.

Wieniec z rewolwerów na grobie kata Dzierżyńskiego.

Moskwa, 1 sierpnia.

Pośród wienców, złożonych na grobie Dzierżyńskiego, szczególną uwagę oryginalnością pomysłu zwracał wieniec z rewolwerów, który na grobie szefa czerezwiczki złożyła delegacja robotników z Tuły.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,08 w placeniu i 9,09 w zaoferowaniu. Tendencja utrzymana. Materiału podostatkiem.

Bank Polski płacił za dolary po kursie 8,98.

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZ.

Dolar w obrotach prywatnych 9,07. Tendencja utrzymana.

PRZEDGIELDA GDANSKA.

Warszawa 56 i pół

Złoty 56 i pół

Dolar 5,12 i pół

Na bulwarze włoskim w Paryżu dziennikarz niemiecki zabił śpiewaczkę opery fran- cuskiej.

Paryż, 1 sierpnia.

W jednej z pierwszorzędných restauracji na Boulevard des Italiens dziennikarz zastrzelił 5 wystrzałami rewolwera wemi śpiewaczkę opery paryskiej. Zastępie to odbyło się na tle erotycznym.



Rozkład jazdy pociągów.

ŁÓDŹ — FABRYCZNA.

(odchodzące).

1.40 — pociąg miejscowy do Kuluszek, połączenie z Warszawą, Skarżyskiem, Tarnobrzegiem.
7.00 — pociąg miejscowy do Kuluszek.
7.50 — pospieszny do Warszawy bezpośredni.
9.05 — osobowy do Tarnobrzegu.
10.50 — miejscowy do Kuluszek (tylko w niedzielę i święta od 1-go czerwca do 15 września).
11.50 — miejscowy do Kuluszek, połączenie z Warszawą.
13.25 — do Kuluszek, połączenie z Warszawą.
14.55 — miejscowy do Kuluszek.
15.50 — do Kuluszek, połączenie z Krakowem i Częstochową.
16.40 — do Częstochowy.
19.30 — do Warszawy.
19.41 — do Skarżyska.
20.20 — miejscowy do Kuluszek.
22.58 — miejscowy do Kuluszek, połączenie z Krakowem, Warszawą i Częstochową.

ŁÓDŹ — FABRYCZNA.

(przychodzące).

1.00 — z Kuluszek.
4.40 — z Kuluszek — Kraków — Sosnowiec.
7.28 — z Kuluszek — Sosnowiec.
9.40 — z Częstochowy.
10.25 — ze Skarżyska i Warszawy.
12.40 — z Kuluszek.
13.26 — ze Skarżyska.
14.50 — z Sosnowca i z Częstochowy.
16.18 — z Warszawy.
20.01 — z Tarnobrzega.
20.26 — z Kuluszek, Częstochowy i Krakowa.
21.30 — z Kuluszek, z Warszawy.
22.17 — pospieszny z Warszawy.
23.20 — miejscowy z Kuluszek (tylko w niedzielę i święta od 1-go czerwca do 15 września).

ŁÓDŹ — KALISKA.

(odchodzące).

2.04 — do Ostrowia.
3.17 — do Warszawy.
6.42 — do Warszawy posp.

7.15 — do Warszawy.
7.40 — do Ostrowia, połączenie z Poznaniem.
8.00 — do Kuluszek.
9.05 — do Poznania i Ciechocinka [przez Kutno].
12.58 — do Ostrowia, połączenie z Poznaniem.
12.07 do Poznania — Berlina luksusowy.
13.43 — do Warszawy.
18.19 — do Warszawy luksusowy.
15.15 — do Lwowa.
19.10 — do Ostrowia, połączenie z Poznaniem.
20.25 — do Gdańska i Płocka.
20.55 — do Krakowa.
22.07 — do Ostrowia.
23.34 — posp. do Poznania.
23.58 — do Kutna.

ŁÓDŹ — KALISKA.

(przychodzące).

1.49 — z Warszawy posp.
3.05 — z Ostrowia.
6.03 — z Krakowa.
6.34 — z Poznania posp.
7.00 — z Ostrowia.
8.45 — z Gdańska.
8.55 — z Poznania.
10.17 — ze Lwowa.
11.59 — z Warszawy luksusowy, (poniedź., czwartki i soboty).
12.45 — z Warszawy.
13.10 — z Kutna.
13.11 — z Poznania luks. (środa, piątek i niedziela).
18.23 — z Kuluszek.
19.25 — z Poznania.
20.15 — z Płocka i Ciechocinka.
21.52 — z Warszawy.
23.25 — z Warszawy pospieszny.

Dr. med. **STUPEL** Ogłoszenia drobne
Kupno i sprzedaż

Szkoła № 12

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczo-płciowe leczenie światłem (Rentgen lampą kwarcową) Elektroterapia, Przyjmuje od 6-9 w.

Wielkie biurkowe wyrobki Wutkego okazują do sprzedania, tylko od 9-11 rano Cegielniana 6 m. 3.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Zachwycający film, który dowcipnie i wesoło uczy:
jak kokietować mężczyzn, jak zdobywać ich serca,
jak zrobić „karjerę“

Szkoła kokot

z kuszącą

KONSTANCJĄ TALMADGE

w roli głównej.

Ponadto!

CZY CHCECIE z NAMI IŚĆ NA RANDKĘ?

zapytują:

Najlepsza para taneczna—rosyjscy tancerze

Kamińska i Gronowski

urocza
łodzianka

Nada Karen

i ulubieniec Łódzkiej publiczności

Władysław Lin

Którzy wystąpią w zupełnie nowym repertuarze.

Cała Łódź będzie to śpiewać
Oryginalna piosenka:
Muzyka R. Kochanowicza.
Słowa Władysława Lina.

Od 4.30 do 6-ej na seans kinematograficzny

CENA
MIEJSC

50 gr. i 1 zł.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trwały (na stronie 10 sz. silt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADEŚLANE: 30 gr. za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagrana, o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi-
nimalna wielkość ćwierć
strony) 100 procent drożej